

MISTRZOWIE OPOWIEŚCI

skandynawskie lato

Hans Christian Andersen, Selma Lagerlöf,
Tarjei Vesaas, Astrid Lindgren, Tove Jansson,
Karin Fossum i inni



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

JÓNAS HALLGRÍMSSON

MNISZEK I PSZCZOŁA



Z islandzkiego przełożył Jacek Godek

JÓNAS HALLGRÍMSSON (1807–1845) – islandzki poeta romantyczny. Studiował prawo, literaturę i nauki ścisłe na Uniwersytecie Kopenhaskim. W 1837 roku wrócił na Islandię, gdzie zajął się eksploracją wyspy dla rządu duńskiego. W 1835 roku założył w Kopenhadze wraz z innymi islandzkimi studentami czasopismo „Fjölnir”, w którym publikowano romantyczne wiersze mające na celu rozbudzić w Islandczykach ducha patriotyzmu.

Raz kiedyś pewna pszczoła mieszkała w szczelinie ściany, zaś na łące przed stodołą rósł sobie mniszek. Pszczoła знаła życie; ongiś – gdy była piękna i młoda – radośnie korzystała z kwiatów oraz zielonych łąk i po nocach nigdy o niczym innym nie śniła niż o lecie i blasku słońca. Teraz jednak była stateczną i doświadczoną matroną, czy też – inaczej rzecz ujmując – samotną wdową mającą do wyżywienia gromadkę dziatwy; teraz rytm jej czuwania i snu wyznaczały obowiązki gospodarskie oraz zbieranie wosku i miodu. Tymczasem mniszek ledwo co rozkwitł. Śnił mu się poranny brzask, obudził się wraz ze słońcem i nigdy jeszcze nie widział wieczoru i cienia; nie rozglądał się wokół siebie, tylko z uśmiechem wpatrywał w słońce, a ono całowało go tysiące razy, tak jak matka całuje wybudzone ze snu dziecko. Grzał się z uciechy w ciepłe słonecznym i cieszył na życie i dojrzałość. I wtedy przez drzwi szczeliny wyfrunęła pszczoła, by rozejrzeć się, jaka jest pogoda.

– Co też ja wyprawiam – rzekła do siebie. – Co ja sobie myślę, że jeszcze nie wyleciałam; łąka cała płonie kwieciami, co główki swe otwarło w tę cudną pogodę. Gdybym była młodsza i tak szybko się nie męczyła, dzień taki byłby dla mnie zbawieniem.

Czort niech weźmie zmęczenie i słabnące nogi. Ale kochana dzia-
twa na to nie baczy!

I rozpostarła pszczoła skrzydła, pofrunęła pod stodołę – bzz, bzz, bzz – i znalazła się nad łąką, gdzie namiętnie wysysała nektar z kwiatków, a wosk zbierała w puchar, umieszczony w odwołku między nogami, dopokąd tak jej nie zaczął ciążyć, że zwątpiła, czy doleci do domu. Pomyślała więc, że chwilę sobie odpocznie.

Nie wahała się wcale, przycupnęła na młodym mniszku; zwiesiła nogi z krawędzi kwietnej główki, rozpostarła skrzydła i nuże bzyzczeć. Domyślić się tylko można, jak odczuł to biedny kwiatek, gdy z nagła cień przesłonił słońce i spoczął na nim tak przytłaczający ciężar, że aż się płatki ugięły. Kiedy zaś pszczoła, odpocząwszy nieco, powąchała główkę mniszka, odezwała się głośno:

– Cóż za precudny aromat! Nie wytrzymam, muszę wyssać twój nektar, chłopaczku! Choćby tyle tylko, ilem jeszcze jest w stanie udźwignąć.

– Nie czyn tego, pszczołko droga! – odparł rozdygotany, zdjęty strachem kwiat. – Nie wysysaj mojego nektaru, kochaniutka! Młody jestem, chciałbym jeszcze pożyć i dorosnąć.

– Nic na to nie poradzę – oznajmiła pszczoła. – Gromadzę zapasy do domu, muszę zadbać o siebie i moje dzieci; wysysam nektar z kwiatków, bo tego mi trzeba, nie dręcę was i nie zabijam dla uciechy. My, pszczoły, powiadamy, żeście dla nas stworzone, a przecie obchodzimy się z wami lepiej niż ludzie ze zwierzyną i sami ze sobą.

– Jestem tak nierozumny i młody – odrzekł jej kwiatek. – Nie mogę sprzeciwić się temu, co mówisz, lecz chciałbym jeszcze trochę pożyć; nigdy nie widział wieczoru ni cienia.

– Mówisz jak dziecko – rzekła pszczoła. – Nie masz pojęcia, czym jest to, za czym tęsknisz tak bardzo, lecz jakaż jestem

nieczuła, że cię tak przytłoczyłam. – I ruszyła z bzykiem do domu ze swoim urobkiem, a mlecz znów patrzył w słońce, które całowało go tysiąc razy, tak jak matka całuje wybudzone ze snu dziecko.

Niebawem pszczoła, bzycząc, znów nadleciała po kolejne zapasy, a mniszek zawołał do niej w te słowa:

– Dzięki stokrotne, moja dobra pszczoło! Za to, żeś mnie oszczędziła za młodu i nie wyssałaś mojego nektaru; dołożę wszelkich starań, aby kiedyś ci to wynagrodzić. Niechaj słońce błogosławione cię grzeje!

– Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, biedaku! – stwierdziła pszczoła. – Bo czymże ty możesz mi odpłacić? Przytrzymuje cię korzeń, musisz stać w miejscu, dopóki gospodarz kosić nie zacznie albo dzieci nie urwą ci głowy.

– Oj, nie wiem, o czym ty mówisz – zdumiał się kwiatuszek. – Ale pragnę żyć.

– Pochwalony, mniszku drogi! – rzekła pszczoła następnego ranka. – Teraz widziałeś już wieczór i cień, jak ci się podobają?

– Nie wspominaj o tym – odpowiedział kwiat. – Kiedy o tym pomyślę, trwoga we mnie wzbiera! Gdy znikło słońce błogosławione i wszystko ogarnął cień, chwyciły mnie dreszcze i poczułem ciężar śmierci; stuliłem płatki wokół głowy i usnąłem. A całą noc śniły mi się światło i ciepło słoneczne. Nie przeszkadzaj mi teraz, póki jest słońce na niebie, bo strach mi nawet myśleć o wieczorze. Ale przecie chcę żyć, bym mógł się tobie odpłacić.

Pszczoła uśmiechnęła się i odleciała w głąb łąki.

Czas mijał, a oni się witali co ranka, skoro tylko pszczoła opuszczała swój dom. Mniszek szybko się starzał, aż wreszcie zmienił się w siwy dmuchawiec i już wystarczająco nasycił się życiem, wszelako wciąż powtarzał, że chce żyć, aby móc się pszczole odwdzięczyć, a postanowienie to stanowiło dla niego solidniejsze

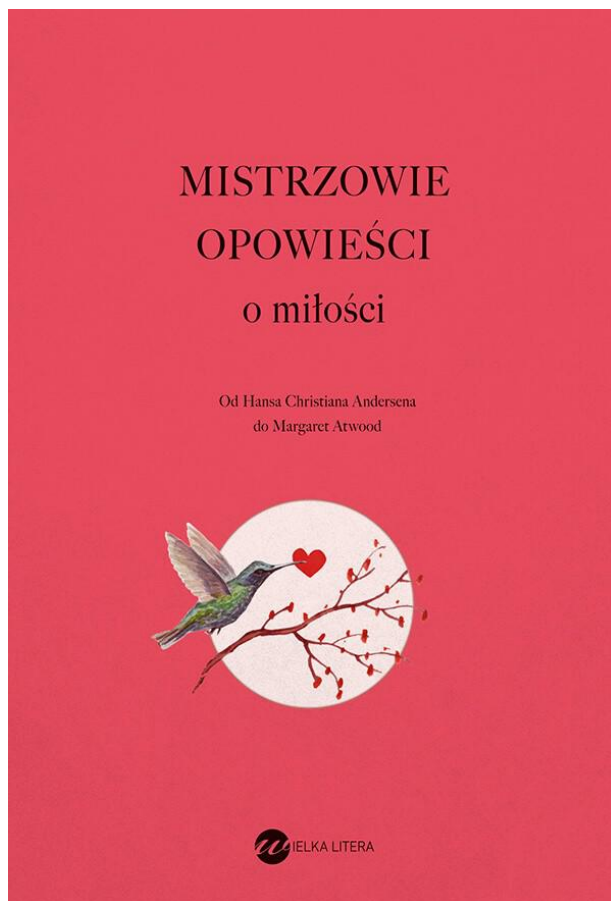
oparcie niż łądyga. Pszczoła jednak tylko się zeń śmiała, nazywając go pomiotem i dmuchawcem; radziła mu stulić się i zemrzeć.

– Miejże cierpliwość, dobra przyjaciółko! – mówił mniszek. – Wdzięczność trzyma mnie przy życiu. I choć jestem tylko zimnym, siwym dmuchawcem i słońce już mnie nie raduje, a cień i mrok nie przerażają, bo nie mam uczuć, to nadal pragnę żyć. Czuwam teraz dzień i noc, nawet oka nie zmrużę, bo wciąż myślę o tym samym.

– Żegnaj, dmuchawcu! – rzekła pszczoła.

– Żegnaj, pszczoło miła! Niechaj cię słońce grzeje!

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl